# GAZETA OLSZTYŃSKA

**Organ Związku Polaków w Prusach Wschodnich.**

**Przedpłata:** „Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ „Gospodarz“ i „Przyjaciel Dziatek“ wychodz. codz. z wyjątkiem niedziel i świąt kosztuje kwart. 12 mk. miesięcznie 4 mk.; na Pomorze i do Poznańskiego pod opaską 32 mk. do b. Kongresówki i Galicji 52 mk.

**Ojców mowy, ojców wiary**
**Brońmy zgodnie: młody, stary!**

**Niech będzie pochwalony**
**Jezus Chrystus!**

**Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą 1 marki za miejsce rządka sześciłamowego. Wiersz reklamowy 4,— mk. Przy dochodzeniu sądowem należytości wszelkie raba y upadają. Redakcja i Administracja: Olsztyn, Mühlenstr. 2. Tel. 531. Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie

**Rok XXXVI. — Olsztyn, na czwartek 19. stycznia 1922 r. — Nr. 15.**


# Nie wolno nam milczeć!

Piszą nam:

Myliła się prasa centrowa, która spodziewała się już dawno ukończenia akcji naszej w sprawie usuwania nabożeństw polskich. Niestety napływają wciąż nowe wiadomości w sprawie ograniczania nabożeństw polskich i to nietylko z Warmji ale nawet z Powiśla i z Mazur.

W ostatnim numerze „Gazety“ zabiera głos X. Prob Krix w tej kwestji. List ten ze strony ucho dzącej w kołach centrowych za poważną, jest bądź co bądź ciekawym dokumentem, gdyż rzuca światło na zapatrywanie księdza Niemca, który uważa ograniczenie nabożeństw polskich w swojej parafji za rzecz sprawiedliwą i powołuje się nawet na odpowiedzialność Władzy duchownej przed Bogiem.

Zupełnie słusznie zapytała się Redakcja Ks. Proboszcza, kogo on za Niemców uważa. Niemcami nie są ludzie pochodzący z polskiej familji, ludzie mówiący po polsku, choćby oni nawet za Niemcami głosowali, chociażby oni należeli do „Heimatdienstu“ chociażby oni wrogo przeciwko polskości występowali. To są ludzie obałamuceni przez kłamliwą i podstępną agitację niemiecką, ale nie są oni Niemcami. Ci ludzie przeważnie posługują się w rozmowie językiem polskim, a często nawet językiem niemieckim poprawnie nie władają.

Nawet rząd niemiecki zajmuje pod tym względem stanowisko bądź co bądź ciekawe. W komunikacie urzędowym, dotyczącym opcji, czytamy:

Als Polen deutscher Reichsangehörigkeit, die unter die Voraussetzungen des Artikels 71 Abs. 4 des Vertrages von Versailles für die polnische Staatsangehörigkeit optieren können, haben nach deutscher Auffassung deutsche Reichsangehörige **polnischen Stammes und polnischer Muttersprache** zu gelten. Beide Merkmale müssen somit zusammentreffen. Für die Frage, ob Jemand „polnischen Stammes“ ist, lassen sich bestimmte Richtlinien nicht aufstellen, sie muss vielmehr nach der ganzen Lage des Einzelfalles beurteilt werden. Ein polnischer Familienname begründet nicht immer die Annahme „polnischen Stammes“, ebenso wie nicht unter allen Umständen aus einem deutschen Familiennamen auf deutsche Abstammung geschlossen werden kann. Mehr Anhalt für polnische Abstammung wird ein polnischer Vorname geben. Polnische Abstammung ist jedenfalls dann nicht anzunehmen, wenn von den Voreltern die Väter deutscher, die Mütter aber polnischen Stammes sind oder waren.

Oto „deutsche Auffassung“.

»Polnischer Stamm« i »polnische Muttersprache«. To już wystarczy. Bo historycznych dowodów, że Warmjacy i Mazurzy są Polakami jest dosyć. Naturalnie że godzić się nie można na wywody rządu dotyczące imion polskich, np. Stanisław, Władysław, Kazimierz itd.

My musimy stać na straży naszych praw, ażeby tu u nas nie zapanowały stosunki takie jak na Mazurach, gdzie za „polnische Leute“ uważa się jedynie tylko zupełnie starych ludzi, którzy jeszcze po niemiecku się nie nauczyli. Dla tych ludzi wygłosi się polskie kazanie, wydaje się pismo w polskim języku ale tylko dla tego aby ich nie drażnić, aby przez forsowną germanizację nie zapędzić ich do opozycji, a może nawet do obozu polskiego.

Postępuje się tam podług taktyki superintendenta Hensela: „Einen Sterbenden soll man nicht stören, man soll ihn ruhig sterben lassen“. Jeżeli się pójdzie i tutaj na Warmji i na Powiślu z prądem hakatystycznym wiejącym z ewangielickich Mazur, natenczas dojdziemy wkrótce do tego, że w kościołach nabożeństwa i kazania polskie ustaną zupełnie.

Na Mazurach jest bezwątpienia Kościół ewangielicki najpoważniejszym czynnikiem germanizacyjnym. Germanizatorowie bowiem wiedzą o tem, że przez Kościół dojdą do celu najpewniej i najszybciej. A Kościół ewangielicki na Mazurach podjął się tej misji germanizatorskiej i uważa ją nawet za swoje zadanie.

Do akcji tej na Mazurach przyciągnąć pragną czynniki hakatystyczne także nasze katolickie sfery kościelne pod płaszczykiem zjednoczenia frontu niemieckiego przed rzekomem „polskiem niebezpieczeństwem“.

Do tej akcji, to jest do akcji germanizacji przez Kościół. A czynią to owe czynniki bardzo zgrabnie i chytrze i używają do swoich celów nawet niestety prasy centrowej, która w sprawach polskich zawsze jeszcze ulega hypnozie nacjonalistów i reakcjonistów niemieckich i na stanowisko samodzielne, chrześcijańskie przeciwko pogańskiemu prusactwu zdobyć się nie może.

My znamy zamiary „Heimatdienstu“, znamy tę podziemną robotę, która w środkach nie przebiera i umie podstępnie pod maską patrjotyzmu ukryć swoje pazury germanizacyjne i zdąża wszelkiemi drogami do jasno wytkniętego celu, tj. **do zupełnego zniemczenia Warmji i Mazur.**

Przed taką robotą bronić nas powinna i nasza Władza Kościelna i partja centrum.

Germanizacja to rzecz niechrześcijańska, niemoralna i szkodliwa Kościołowi katolickiemu.

Ani cienia pozoru germanizacji nie trzeba dawać w naszym katolickim Kościele.

A ten cień pozoru niestety istnieje.

**Dla tego milczeć nam nie wolno!**

Obserwator.

# O prawa mniejszości narodowych.

Piszą nam:

Dnia 11 go stycznia rb. Rada Ligi Narodów w Genewie obradowała nad obroną mniejszości narodowych w państwach bałtyckich: Estonji, Litwie i Łotwie. Po wysłuchaniu referatu uchwalono, iż państwa bałtyckie porozumieć się powinny z sekretarzem Ligi Narodów, aby wspólnie przygotować dekret o obronie mniejszości narodowych. W przeciągu sześciu miesięcy musi być prawo obrony mniejszości narodowych ratyfikowane, to jest stać się prawomocnem, wejść w życie.

Szczęśliwe mniejszości narodowościowe w państwach bałtyckich! Zazdrościć im musimy tego szczęścia! Albowiem doniosłość i ważność tych kilku zdań my najlepiej ocenić umiemy, my Polacy na Warmji, Mazurach i Powiślu. Zrozumieć i ocenić ważność owej uchwały może tylko naród pod obcem panowaniem się znajdujący. Prawa obrony mniejszości narodowościowych, jakaż to wielka rzecz! Prawa te w marzeniach naszych nam tylko są znane! Dała Liga Narodów to prawo mniejszościom narodowościowym naszych państw sąsiednich a to tam, gdzie się rozchodzi w pewnej części o obronę mniejszości niemieckiej. Rząd niemiecki przez swój „Ausschuss für Minderheitsrechte“ widocznie dobrze pracuje. Państwo niemieckie nie jest członkiem Ligi Narodów a jednak umie dotrzeć do właściwych źródeł.

A my?

Cóż my sami możemy począć? Co serce czuje mówić nie wolno, odezwać się do Ligi Narodów to rzekomo „Landesverrat“ a następstwo być może nawet „koza“. Mamy „Związek Polaków“, ale co on może rozpocząć, nie mając znikąd poparcia? Nawet spojrzenie i oglądanie się na Polskę to już pewni panowie od „Heimatdienstu“ uważają za zdradę stanu. Niemcy robią z nami co chcą, a nikt nas nie broni. Nie mamy nikogo, ktoby się za nami wstawił Sąd niemiecki odmawia nawet zapisania „Związku Polaków“ w rejestr sądowy; nie wiemy też, co się stało z zapisaniem w rejestr sądowy niewinnego „Polsko-katolickiego towarzystwa szkolnego“. A my nie chcemy zginąć w germanizmie! Lud nasz skazany jest na wynarodowienie, system germanizacyjny pracuje bowiem akuratnie i planowo! A z nikąd pomocy, nikt nie zna nas, nikt nie wie o nas, nikt wdocznie nie troszczył i nie troszczy się o nas!

Po komedji plebiscytowej pozostawiono nas na łasce i niełasce naszych starych »dobroczyńców«. Nikt nie pomyślał o tem, aby nam zagwarantować prawa mniejszości narodowościowych. Poszła komisja koalicyjna, a z nas niejeden wędrować musiał do „kozy“, schronienia szukać za granicą. „Ihr Pollacken geht nach Polen! Rauss nach Warschau!“

Nikt nie słyszał i nie słyszy nas! Narody cywilizowane przeszły nad nami do porządku dziennego. „Heimatdienst“, rząd poboczny, ma tutaj głos i władzę.

Liga Narodów pamięta o mniejszościach narodowościowych w wszelkich innych państwach a zapomina tylko o mniejszościach w państwie niemieckiem. Świat zna dostatecznie metody Niemców, ale nic dla nas nie czyni. Świat troszczy się o losy dzikich ludzi, Hindusom i murzynom w Afryce daje się prawa narodowościowe a nam się takowych odmawia. Liga Narodów pamięta o wszystkiem innem tylko nie o wzgardzonych Polakach na Warmji, Mazurach i Powiślu!

Czyż dla nas już istotnie wybiła godzina dwunasta? Czyż niema na świecie judźa nas sprawiedliwości? Czyż nie mamy nikogo, ktoby nas obronił? Czyż jesteśmy opuszczonymi sierotami, dziećmi bez matki? O nie! Jak każdy człowiek ma matkę, tak i my bez matki nie jesteśmy! Matko! usłysz głos twych dzieci płaczących, żebrzących lepszej doli! Dopomóż uzyskać i nam prawa mniejszości narodowościowych! Wstaw się za nami, nieudolnemi dziećmi twemi u Ligi Narodów! Póki nie zapóźno! Póki żyjemy! Niedopuść Matko by nas zgermanizowano! Chcemy żyć jako Polacy, chcemy zatrzymać narodowość naszą, chcemy szkół polskich i zupełnego równouprawnienia.

Warmijski.

## Spór polsko-litewsko przed Ligą Narodów.

Genewa. (PAT). Dziś o godz. 10.30 rano odbyło się ostatnie posiedzenie Rady Ligi Narodów w sprawie sporu polsko-litewskiego. Ze strony litewskiej obecni byli posłowie Litwy w Londynie, Paryżu i Bernie, Naruszewicz, Milosz, Sidzikowski, wiceminister spraw zagranicznych, Balutis, oraz posłowie do Sejmu kowieńskiego Notkiewicz i ks. Samuljus. Ze strony polskiej obecny był delegat Askenazy. Delegaci litewscy przedstawili obszerny memorjał, w którym domagali się utrzymania komisji kontrolnej w Wileńszczyźnie oraz zachowania polsko-litewskiej strefy neutralnej, następnie żądali oni wysłania komisji Ligi na terytorjum wileńskie, odesłania całej sprawy sporu polsko-litewskiego do rozstrzygnięcia trybunałowi międzynarodowemu lub też oddania jej pod arbitraż i nakoniec — potępienia Sejmu wileńskiego.

Delegat polski, prof. Askenazy w krótkiem przemówieniu żądał odrzucenia postulatów litewskich, zaznaczając, iż postępowanie w sprawie sporu polsko-litewskiego przed Ligą Narodów zostało już ostatecznie zakończone. Prof. Askenazy w imieniu rządu polskiego wyraził podziękowanie Radzie Ligi Narodów za jej przeszło całoroczne trudy w tej sprawie oraz ponowił zapewnienie o pokojowych tendencjach rządu polskiego.

Rada Ligi Narodów przeszła do porządku c nego nad memorjałem litewskim, poczem jedno

uchwaliła nast. rezolucję: 1) Rada Ligi Narodów stwierdza, iż procedura sprawy polsko-litewskiej została zakończona.

2) Rada Ligi Narodów uchwala ostatecznie odwołać komisję kontrolną najdalej w ciągu miesiąca;

3) Rada Ligi Narodów przyjmuje do wiadomości zapewnienie obu stron o pokojowych tendencjach ich rządów; w razie, gdyby nie doszło do podjęcia stosunków dyplomatycznych i konsularnych między Polską a Litwą, Rada Ligi zaleca im powierzyć opiekę nad sprawami bieżącemi zaprzyjaźnionym państwom;

4) Rada Ligi Narodów postanawia znieść strefę neutralną polsko-litewską z zastrzeżeniem, iż obustronne prawa terytorjalne będą przez strony poszanowane.

5) Nie wspominając zupełnie o Sejmie wileńskim, Rada Ligi Narodów ogranicza się jedynie do ogólnikowej uwagi, iż nie mogłaby uznać jednostronnego załatwienia sporu, wychodzącego poza ramy jej zalecenia.

6) Rada Ligi Narodów stwierdza obowiązek Litwy Kowieńskiej, zaciągnięcia zobowiązań w sprawie ochrony mniejszości narodowych zgodnie z traktatem o mniejszościach narodowych. Ponieważ Rada Ligi ma obowiązek interesowania się losem mniejszości narodowych Polski i Litwy, to spodziewa się ona, iż w wypadku, gdyby uznała to za konieczne, obie strony pozwolą jej wysłać swych przedstawicieli dla zaciągnięcia niezbędnych informacyj na miejscu.

# Przegląd polityczny.

## Niemcy.

### Niemcy niezadowoleni z Calondera.

Wrocław. (PAT). »Breslauer N. N.« omawiając w artykule wstępnym dotychczasowy przebieg rokowań polsko-niemieckich w sprawie Górnego Śląska, oświadcza, że jakkolwiek Niemcy mają zaufanie do Calondera, nie należy się zawczasu oddawać optymizmowi.

## Francja.

### Konferencja w Cannes będzie przedłużona.

Paryż. (PAT). Mając na względzie ciągłość polityki nowy rząd francuski związany będzie zobowiązaniami przyjętemi przez rząd poprzedni. Tak więc zwołanie konferencji genueńskiej nie może być zakwestjonowane. Zdaje się jednak, że Poincare nie będzie na niej osobiście reprezentował Francji. Bezwątpienia przyszły gabinet przyjmie jednomyślnie układ francusko-angielski, zażąda wszakże dokładniejszego określenia wzajemnych zobowiązań.

Jak się dowiaduje Matin Lloyd George i Poincare porozumieli się co do konieczności rozwiązania wszystkich kwestji spornych przed zawarciem wspomnianego układu.

### Dymisja Brianda była nieoczekiwana.

Paryż. PAT. (Havas). Prasa francuska, omawiając kryzys ministerjalny podkreśla, iż dymisja Brianda była dla całej Francji faktem nieoczekiwanym, tembardziej, iż w przededniu konferencji w Cannes izba wyraziła mu zaufanie znaczną większością głosów. Zaznaczając, iż jako głową rządu francuskiego, Briand powinien był przemawiać w imieniu całej Francji — dzienniki wyrażają uznanie dla szlachetnych motywów, które go skłoniły do złożenia dymisji. Prasa przypomina zasługi Brianda i podnosi znaczenie dzieł, dokonanych przez Brianda przytaczają m. in. zawarcie pokoju z Turcją, przywrócenie stosunków z Watykanem, energiczną obronę interesów Francji w Waszyngtonie i t. p.

## Ameryka.

### Zaniepokojenie w Waszyngtonie.

Waszyngton. PAT. (Havas). Wiadomość o dymisji Brianda przyjęto w kołach waszyngtońskich z wielkiem zaniepokojeniem. O fakcie tym zakomunikowano natychmiast Hughesowi, który obradował z br. Kato, Schanzerem i Sarrautem. Członkowie delegacji amerykańskiej wyrazili delegatowi francuskiemu ubolewanie z powodu dymsji Brianda.

# KRONIKA.

Olsztyn 18 stycznia 1922.

Kalendarz na czwartek: Henryka

Wschód słońca o g. 7,52; zachód o g. 4,34.

## Z Warmji.

* **Olsztyn.** Pewnemu tutejszemu kupcowi skradziono w nocy z 11 do 12 bm. derę futrzaną, futro, rękawice futrzane itd. ogólnej wartości 23 000 marek. Przedmioty te wykryto i oddano właścicielowi. — 13 bm. skradziono z mieszkania poliera mularskiego Kensbocka przy ulicy Warszawskiej torebkę ręczną, w której się znajdowało 190 marek. 5-letnia córeczka K. znajdowała się sama w domu gdy przyszedł jakiś młody człowiek prosząc ją o jałmużnę. Po odejściu nieznajomego zauważono brak torebki. Gdy matka wróciła, udano się natychmiast na dworzec, gdzie poznano i spowodowano aresztowanie złodzieja, który się przyznał do winy. Pani K. można było 175 marek oddać. — Policja kryminalna wykryła złodzieja, który skradł 9. bm. derę futrzaną posiedzicielowi Rautenbergowi z Jondorfa. Derę oddano właścicielowi.

* **Reszel.** W nocy z czwartku na piątek włamali się złodzieje do tutejszej gazowni i skradli trzy pasy tranzytowe wielkiej wartości.

* **Zybork.** Ostatni targ na bydło i konie był końmi dobrze obesłany. Handel pomimo większej ilości handlarzy był ospały. Ceny podskoczyły trochę w górę. Świń i prosiąt było bardzo mało i chęć kupna ożywiona. O 10 godz. przedpołudniem było już wszystko sprzedane. Za prosięta liczące 4 tygodnie płacono 80—100 marek, za 6—8 tygodni stare 150—180 marek. Świnie sprzedawano po 9—10 mk. za funt.

## Z Powiśla.

* **Kwidzyn.** Zgromadzenie „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego" odbyło się w niedzielę 8 stycznia 1922 r. w Resursie.

Zebranie zagaił prezes p. Klein pochwaleniem Pana Boga, witając w bardzo serdecznych słowach członków i gości. W krótkich słowach zaznajomił obecnych o celach „Zjednoczenia Zawodowego" i zachęcał do wstąpienia do niego. Następnie przemówił o zmniejszaniu nabożeństw polskich w kościołach z czego wywiązała się obszerna dyskusja.

W końcu przemówił patr. Z. Z. pan Cieślak o celach i skutkach dobrych Polskiego Zjednoczenia Zawodowego.

* **Trzciano.** Dnia 8 stycznia roku 1922 odbyło się o 3-ciej popołudniu zgromadzenie „Kółka Rolniczego" w lokalu p. Żuchowskiego.

Po otwarciu zebrania nastąpiło najpierw sprawozdanie kasjera. Następnie wybór zarządu, który się składa p. Antoniego Rwella z Trzciana, Leona Połomskiego z Straszewa i Walerjana Dzierzewskiego.

Na końcu zapisano 15 nowych członków i uchwalono pobierać od nich 5 marek rocznie.

* **Malbork.** W nocy z czwartku na piątek włamali się złodzieje do właściciela restauracji Römera i skradli wędzonek i mięsa za 35 000 marek. Jako podejrzanego o kradzież aresztowano pewnego robotnika w Marienau, który swego czasu pracował u Römera.

* **Iława.** Wielki pożar powstał przed kilku dniami w zabudowaniach gospodarczych na majątku Wahnkeim. Spalił się chlew dla świń, śpichlerz itd. oraz 165 świń, 490 centnarów żyta, 400 centnarów owsa, wielka ilość otrąb, koniczyny, siana i słomy. Szkoda wynosi przeszło miljon marek. Przypuszczalnie zachodzi podpalenie.

* **Elbląg.** Tutejsza izba karna skazała 23-letniego robotnika Fr. Stibbę za kradzież na 5 miesięcy więzienia.

— Za kradzież odpowiadał przed tutejszym sądem ławniczym robotnik K. Johrden stąd. Oskarżony skradł kowalowi Eichholzowi bieliznę i żonie robotnika H. kilka sukien i trochę bielizny. Wyrok: 7 miesięcy więzienia. — Smutny obraz pożycia rodzinnego odsłoniła rozprawa przed tutejszym sądem ławniczym. Oskarżeni byli kupiec W. Schottner i jego żona Elsa stąd za kradzież i oszukaństwo. Sch., który żył dawniej w dobrych stosunkach odsł się później pijaństwu i żyje obecnie wraz z rodziną w wielkiej nędzy. Skradł on kupcowi P. Müllerowi, który u niego mieszkał różne rzeczy i sprzedał je, a pieniądze przepił. Żona Sch. skradła M. kilka metr. jedwabnej materji. Następnie pożyczył Sch. od kapitalisty Simona 3000 marek obiecując mu meble, które nie należą już do niego. Sąd skazał Sch. ze względu na okoliczności łagodzące na 400 marek kary albo 20 dni więzienia, jego żonę zaś na 15 marek kary lub dzień więzienia,

## Z Mazur.

* **Nibork.** Na sejmie odpowiedział za zapyanie pruski minister spraw wewnętrznych Severing, że prezydent rejencyjny w Olsztynie otrzymał rozkaz aby usunięto obrazy »Hohenzollernów« z sali sejmikowej w Niborku. Landratowi v. Mirbach kazał także minister powiedzić, że nie m. że pochwalić tego, że pozwolił urzędnikom okrycie żałobą obraza zmarłej niemieckiej cesarzowej.

* **Lec.** (Podwójne małżeństwo.) Pewen obywatel z Stürlack ożenił się podczas siedmioletniej niewoli z Rosji po raz drugi z pewną rosjanką. Dopiero przed niedawnym czasem powrócił do domu do swojej pierwszej żony. Lecz i druga żona, która przybyła z Sybiru powoluje się na swoje prawą. Wypadek ten jest tem bardziej zawikłany, że oba małżeństwa są prawnie zawarte.

## Z drugich części Prus Wschodnich.

* **Gołdap.** Drogę do Finanzamtu nazwał tu lud »aleją westchnień«, ponieważ tą drogą wszyscy ze skargami i westchnieniami do finansamtu zdążają.

* **Tylża.** Przed kilku dniami spłoszyły się konie pewnego posiedziciela i z całem rozpędem buchnęły w okno wystawne składu cygar kupca Schreibera Jeden z koni pokaleczył się tak niebezpiecznie szkłem, że musiano go zabić. Szkoda gospodarza wynosi 28 000 marek.

* **Gierdawa.** Nauczyciel T. z Doyen pojechał przed kilku dniami w towarzystwie żony do pobliskiej wsi. W drodze spłoszył się koń i powóz się wywrócił. Pani T. zabiła się na miejscu. T. odniosł rany w głowie.

— Ogień powstał przed niedawnym czasem w stodole posiedziciela majątku Kloppera w Eberswalde. K. mniemając, że rozchodzi się o podpalenie zawiadomił policję kryminalną w Lecu, która z pomocą psa policyjnego wykryła podpalacza w osobie robotnika G. który się przyznał do winy. Motywem do podpalenia była zemsta.

# Ruch towarzystw.

**Olsztyn.** Roczne walne zebranie Tow. Ludowego odbędzie się w niedzielę dnia 22 go stycznia po poł. o godz. 4-tej w lokalu »Hotelu International. O liczne przybycie członków uprasza Zarząd

Redaktor: K. Jaroszyk. Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej z Olsztyna.

**Emil Zola**

3)

# Powódź.

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie przyniosłem z piwnicy dwie butelki wina. Przepiliśmy za pomyślność i szczęście. Gasparda i Weroniki. Pomyślnością zowie się u nas: nigdy się nie bić, mieć dużo dzieci i gromadzić worki z pieniędzmi. Następnie zaczęto śpiewać, Gaspard bowiem znał dużo wesołych piosenek ludowych. Wreszcie poproszono Marję, by zaśpiewała jednę ze swych kantyczek; powstała i zaczęła śpiewać cieniutkim i miłym głosem, przypominającym mi dźwięk fletni. Stanąłem przy oknie. Gdy Gaspard zbliżył się ku mnie, rzekłem:

— Cóż tam słychać w waszym zakątku?

— Nic nowego — odparł. — Mówią coś tylko o wielkich deszczach, jakie padały w ostatnich czasach i przewidują, że to może sprowadzić niemało nieszczęść.

Wistocie, kilka dni temu padał ulewny deszcz przez sześćdziesiąt godzin. Garonna już od wczoraj podniosła się znacznie, lecz mieliśmy do niej zaufanie, bo wylewała rzadko kiedy; nie było więc powodu uważać jej za niebezpiecznego sąsiada. Przeciwnie, wyświadczała nam wiele przysług; miała przytem ięknę, szklistą powierzchnię, szeroką i gładką!

Wogóle chłopi niełatwo opuszczają swe nory, nawet wtedy, gdy dach jest bliski runięcia na ich głowy.

— Et, głupstwo! — rzekłem, wzruszając ramionami. — Nic z tego nie będzie. Rok rocznie powtarza się ta sama historja; rzeka nasroży się, pędzi, jak szalona, lecz w jedną noc opadnie, wstąpi w swe łożysko i jest niewinniejsza od baranka. Zobaczysz, mój chłopcze, że i tym razem będziemy z niej kpili. Patrz jaka cudna pogoda!

I wskazałem ręką na niebo. Było to o siódmej wieczorem, podczas zachodu słońca. Ach, cóż to był za błękit! Na niebie nic — prócz nieskończonej lazurowej płachty, zatopionej w przezroczu, które zachodzące słońce osypało złocistą kurzawą. Z błękitów spływał powoli nadziemski czar, ogarniający cały świat. Nigdy nie widziałem mej wioszczyny, zasypiającej w tak słodkim śnie. Na dachach gasły powoli różowe oblaski słońca. Słyszałem śmiechy sąsiadki i głosy dzieciaków, bawiących się na skręcie drogi, wprost naszego domu. Z oddali dobiegało, złagodzone przestrzenią, ryczenie bydła, powracającego z pola do obór.

Garonna huczała groźnie. Przyzwyczajony jednak do nieustannego szumu jej wód, nie zwracałem na to wielkiej uwagi.

Powoli niebo zaczęły zalewać blade smugi; wioska ginęła w coraz to większej ciszy.

Po cudnym dniu nadszedł cudny wieczór. Zapatrzony w złote blaski zachodu, myślałem, że nasz dobrobyt, pomyślne zbiory, szczęście rodzinne i zaręczyny Weroniki, zrodzone w błękitach, spływają ku nam w przezroczu świetlanych odblysków. Błogosławieństwo nieba w pożegnaniu wieczora roztaczało nad nami swe skrzydła.

Opuściłem okno i stanąłem na środku pokoju. Kobiety wesoło gawędziły. My zaś, słuchając ich paplaniny, uśmiechaliśmy się pod wąsem. Wtem niespodziewanie gwałtowny czyszczę wieczoru przerwał przeraźliwy krzyk rozpaczy i śmierci:

— Garonna, Garonna!

II.

Wybiegliśmy na podwórze. Wioska Saint-J... leży w rozpadlinie gór, prawie pięćset metrów głębiej. Domy jej są rozrzucone na łagodnym brzegu Garonny. Od rzeki oddziela ją rząd topoli. Staliśmy na podwórzu bezradni, nieświadomi nieszczęścia. Zdala rozlegał się przeraźliwy krzyk:

— Garonna, Garonna!

Nagle na szerokim gościńcu ukazało się dwóch mężczyzn i trzy kobiety; jedna z nich tuliła w objęciu dziecko. Oni to właśnie krzyczeli, jak szaleńcy, biegnąc po wyschniętym gościńcu. Od czasu do czasu oglądali się po za siebie, jak prześladowani przez stado wilków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)